

MIECZYŚLAW FIK

ur. 1923; Turobin



Miejsce i czas wydarzeń	Turobin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Turobin, dwudziestolecie międzywojenne, szkoła powszechna, edukacja, nauczyciele, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, bójki

Szkoła powszechna

Szkołę przed wojną zacząłem w 1931 czy '32 roku. Ukończyłem ją w 1937/38 roku. To była siedmioklasowa szkoła powszechna. Był tzw. główny budynek szkoły, gdzie mieściły się dwie sale szkolne i na górze, na pięterku, kierownik miał swój gabinet. Ten budynek szkoły stoi do dziś, tylko jest poprzerabiany i teraz sprzedają tam materiały budowlane. Z resztą pomieszczeń szkolnych było tak, że jak gdzieś było większe mieszkanie, gmina wynajmowała – u Polaków, katolików i u Żydów. Ja – przez te swoje siedem klas, co tu skończyłem – może byłem w siedmiu miejscach. Szkoła była porzucana gdzie tylko można. Dopiero w 1938 roku była oddana do użytku nowa szkoła, ale niedługo działała, bo zaraz wojna wybuchła.

Do szkoły nie bardzo się lubiło chodzić. Najgorzej mi szło z tabliczką mnożenia, nie mogłem się tego nauczyć, a wtedy tabliczka mnożenia była podstawą rachunków. Odejmowanie, dodawanie, ułamki – to szło mi dobrze. Najbardziej lubiłem język polski, bo trzeba było dużo czytać, a ja czytałem płynnie, to mi dobrze szło.

Z nauczycieli był na przykład Rudolf Kogut – został zabity przez komunę. Eugeniusz Błaszczak, kierownik szkoły, Stanisław Majewski, nauczyciel pochodzący z Turobina. Janusz Gierczak, on skądś tu nastał, i pani Gierczakowa. Jeszcze była taka nauczycielka Lepowiczówna, wyszła za wójta Fika tu, w Turobinie; jeszcze jej dom stoi przy przystanku autobusowym, jest tam reklama piwa. Poza tym pani Smolerówna, później wyszła za nauczyciela, Czachorowskiego, i on był też, Henryk Czachorowski, co założył WIN.

Ksiądz też był w szkole. Nawet Żydzi też mieli swojego, taki pan Szor, Żyd, z którym mieli swoje lekcje żydowskie, typowo religijne. U nas w szkole nie uczył rabin, tylko taki ich „katecheta” po naszymu. Do nas przychodził ksiądz. Żydzi mieli swoje godziny w szkole.

Kiedyś, przed wojną, szkoła się zaczynała w ten sposób, że rano musieliśmy odmówić modlitwę, jak nauczyciel przychodził na pierwszą lekcję, to myśmy ręce

składali, Żydzi też musieli zachowywać szacunek. W klasie było nas ponad 30 osób i prawie pół na pół Żydów i Polaków. Żydów było u nas bardzo dużo. Nieraz żeśmy gałdowali z tymi Żydami – jak to młodzi – czasem się za włosy darli, ale dla zabawy; to były takie młodzieżowe zachowania, nie z jakiejś nienawiści. Wołało się: „Żydu, do Palestyny, parszywcu!”, a oni nam znowuż też dokuczali; to takie chuligańskie było trochę.

Był taki zadziorny Żyd, sąsiad mój, i chodził ze mną do szkoły. Jak nie wiedział, jak ma mi dokuczyć – a wiedział, że mój ojciec często lubił wypić – to wykorzystywał to, a ja się wściekałem. Wstydziłem się tego, ale to wszystko było takie młodzieńcze. Raz, to było gdzieś we wrześniu, chodziliśmy do szkoły, do domu przy łące, prywatnie. Już kapusta została ścięta, a mnie wtedy zęby bolały, takie miałem opuchnięte, bo kto wtedy chodził do dentysty. Akurat była potyczka z Żydami. Wpadliśmy w to pole po kapuście, grządki, korzenie. Jednego Żyda lałem kapuścianym głąbem, a drugi podskoczył, jak mnie trzasnął w tego zęba, aż mi migotki przed oczami stanęły. Ale on mnie uratował: to mi pękło, jakbym był na innym świecie! On mi pomógł wtedy, ulżyło mi.

Z kolei nauczyciele krótko nas trzymali, Żyda nie pozwalali inaczej traktować. Żyd był przebiegły. Oni co prawda na rachunkach dobrze się znali, ale historia, polski – myśmy od nich byli lepsi. Nauczyciel mówił: „Kto wie, to podnosić rękę” – Żydzi zawsze pierwsi się zgłaszali.

Później, jako syn peowiaka, złożyłem podanie do Podrycerskiej Szkoły Wojskowej dla Małoletnich w Nisku. Zostałem przyjęty, ale wojna przekreśliła moje plany.

Data i miejsce nagrania	2009-03-02, Turobin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Monika Śliwińska, Elżbieta Zasempa
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"